

Późnym, sobotnim wieczorem wracałem autem do domu i byłem już blisko celu. Dla bezpieczeństwa włączyłem długie światła i wtedy zobaczyłem człowieka idącego środkiem szosy. Zataczał się mocno i było pewne, że nie uda mi się go ominąć bez kolizji. Zatrzymałem się i on też stanął ze dwa metry od mojego samochodu. Przyjrzałem mu się i poznałem pana Władka.

Pan Władek pracował w tutejszym markecie budowlanym „Stokrotka”. Znali i lubili go wszyscy, bo każdemu chętnie i dobrze doradzał przy zakupach. W dni robocze był w sklepie od rana do nocy, a w soboty po pracy zapijał pałę. Nie pił w krzakach nad rzeką ani na cmentarzu jak miejscowi opoje. Chodził do baru na rynku. Tam pił wódkę do późna, a potem zawiany wędrował piechotą do pobliskiej wsi, gdzie mieszkał. Właśnie w trakcie takiego powrotu pana Władka do domu nasze drogi się spotkały.

Miałem nadzieję, że mój vis-à-vis mnie ominie i czekałem na jego ruch. Możliwe, że on też czekał na to samo, bo stał jak słup i nawet się nie chwiało. Rozbity przez światło reflektorów, wyglądał jak duch zabłąkany na drodze w zaświaty. Gdy już tak dłuższą chwilę patrzyliśmy na siebie, nasza mnie chęć zrobienia dobrego uczynku. Wsiadłem z auta i zaproponowałem mu podwiezienie do domu.

– A będzie za darmo? – wybełkotał.

– Oczywiście. Niech pan wsiada – utwierdziłem go w moich dobrych zamiarach.

Pan Władek prześlizgnął się z gracją po błotniku auta i opadł na fotel obok mnie. Zawróciłem i po chwili dojechaliśmy do jego rodzinnej wsi.

– Który to pański dom? – zapytałem.

– Zaraz drugi po prawej – odpowiedział, zionąc oparami alkoholu.

Trafiłem bez problemu i podjechałem pod sam ganek.

W domu nie spano jeszcze, więc na odgłos samochodu otwarto się drzwi i przez nie wysypało się troje dzieci w piżamkach, żona w szlafroku i papilotach, oraz brzuchaty facet w podkoszulce i dresowych spodniach. Dzieci, widząc ojca wytaczającego się z auta, podbiegły z okrzykami radości, chwyciły go za ręce i – wspomagane przez matkę – zaprowadziły do domu. Wyglądało na to, że wszyscy byli szczęśliwi z powrotu ojca i męża. Ze mną został tylko brzuchacz, który powiedział:

– Jestem Janek, brat Władka. Mieszkamy tu razem. Wejść pan.

– Dziękuję. Pojadę już – odmówiłem.

– Nie ma gadania. Przywiozłeś pan brata, to musisz pan przynajmniej wejść na kawę – nalegał.

– Prosimy, prosimy – powiedziała gospodyni, która znowu pojawiła się ganku. – Dopiero co upiekłam

ciasto na jutro, to pana poczęstuję. A Władek już się położył.

Zaproszono mnie do paradnego pokoju i po chwili na stół wjechały kawy i talerz z szarlotką. Jedząc ciasto, ukradkiem patrzyłem na żonę pana Władka. Mimo nie pierwszej już młodości była ładną kobietą, a gdy jeszcze spod szlafroka wysunęło się ponętne kolano, moje uznanie dla jej urody bardzo wzrosło.

– Wypijesz pan jednego? – zapytał Janek, brutalnie przerywając moją obserwację kolana gospodyni.

– Nie. Przecież jestem autem – odpowiedziałem.

– A kto tu o tej porze widział policję? Możesz pan śmiało wypić.

– Ja już swoją wannę gorzały wypilem. Nie mam zdrowia.

– Jak tak, to nie namawiam. Ale ja jednego walnę – zakończył brzuchacz i nalał sobie porządnego kie-licha.

Wypiwszy kawę i zjadłszy nieco ciasta, zacząłem zbierać się do wyjścia.

– Czekaj pan. Przywiozłeś pan brata, to dostaniesz pan coś za to – powiedział Janek i wyszedł z pokoju.

Nim zdążyłem zaprotestować, wrócił z reklamówką pełną gruszek.

– To na podziękowanie – dodała gospodyni i uśmiechnęła się promiennie.

Wziąłem torbę, pożegnałem się i odjechałem.

W domu wysypałem gruszki do koszyka, a na dnie reklamówki odkryłem nowiutką empetrójkę i kilka magnesików na lodówkę w kształcie różnych zwierzątek. Wyglądało na to, że faktycznym podziękowaniem za podwiezienie pana Władka był ten odtwarzacz, a gruszkami tylko go przykryto. Ale po co dodano jeszcze te magnesiki? W pierwszym odruchu chciałem wszystko zwrócić, ale po chwili zastanowienia zmieniłem zdanie. Domyśliłem się, że rodzina pana Władka specjalnie przykryła empetrójkę gruszkami i na pewno do tego się nie przyzna. Jadąc tam mógłbym stworzyć niezręczną sytuację i dlatego zatrzymałem ten niechciany prezent. Nie używałem takich gadżetów, więc na drugi dzień odwiedziłem siostrę i jako dobry wujek sprezentowałem jej synowi odtwarzacz, a w bonusie dodałem jeszcze magnesiki.

Na nadchodzący weekend planowałem małą robótkę w domu, więc pojechałem do Stokrotki, kupić to i owo. Tamtego dnia pan Władek siedział na kasie. Obsłużył mnie sprawnie, a potem cicho zapytał:

– To pan odwiózł mnie w tamtą sobotę do domu?

– Ja.

– A nie została gdzieś w aucie taka biała reklamówka z logo naszego sklepu?

– Nie – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

– Musiałem ją gdzieś zgubić po pijanemu – powiedział. – Szkoda, bo miałem w niej kilka drobiazgów na prezent imieninowy dla bratanka.

Coś mnie tknęło, więc po powrocie do domu odszukałem torbę po gruszkach. Była biała i miała stylizowany napis „Stokrotka”.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 26.06.2021 07:53

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.